

Czy zdążymy przed końcem świata?

Edward „Lu” Soroka

2002

Trzeci obieg istniał od zawsze. Przynajmniej tak, jak pamiętam. Ojciec cichaczem słuchał „Wolnej Europy” i „kolportował” to, co zrozumiał najpewniejszym znajomym i sąsiadom. Radio na Kresach (tych prawdziwych) było w latach pięćdziesiątych rzeczą jeszcze rzadką.. Toteż i ryzyko większe – od kogo można było poznać prawdę o Korei? Od tego, kto posiada odbiornik z drucianą anteną, od starego Soroki..

Czasem na murach pojawiały się napisy – kredą albo kawałkiem cegły pisane. Ludzie już pisać umieli, to z a s ł u g a komuny. Pierwsze, jakie kojarzę, dotyczyły powstania na Węgrzech. Byli i tacy, co chcieli iść przez góry i Słowację, żeby pomóc Madziarom. Nim się zdecydowali, sowiecka armia wprowadziła nad Balatonem poprzedni „ład”.

Rok 68. Pracuję na Śląsku, jako zwykły górnik. Pracuję solidnie, bo inaczej się nie da. Miejscowi pozbyli by się mnie z brygady, gdybym bumelował. Kult fedrowania nie miał nic wspólnego z partyjnymi czynami i Pstrowskim. Odwrotnie – nie było by „przodowników górniczego trudu”, gdyby nie zakorzenione wcześniej nawyki porządku i szacunku do roboty. Pracuję więc a tu... Afisze, tuba i zebranie obok cechowni. Strajk. Przejęliśmy radiowęzeł, ulotki ludzie pisali na maszynach w biurowcu. To był jedyny m o ż l i w y trzeci obieg... Potem kolegia, zwolnienia. I po zabawie.

Po Śląsku sporo „wielkich budów”, spokojnie, bo czasy już gierkowskie. I Lublin. Miasto wystarczająco duże, by potrzebowało budowlanców i by nikt nie pytał o rok 68. Wtedy każde ręce były w cenie. Głowy też, bardziej niż dziś. Dziś głowy są ważne tylko wtedy, gdy należą do partii. Najlepiej dużej. W innym razie – śmietnik.

Pierwsze od nieudanej studenckiej rewolty nielegalne druki wykonał nad Bystrzycą Piotrek Strelnik-Wendy, grafik, poeta, wtedy związany z „Ogrodem”. Chłopaki znaleźli na Czechówku (wtedy istniał jeszcze podział na Czechówek – bliżej Wieniawy i odległy Czechów, dziś całość objęto drugą z nazw) ruiny prywatnego domu, burzonego pod nowe bloki. Wymyślili, że zrobią tam wieczór autorski. Piotrek odbił z linorytu ze 30 sztuk plakatów, gdzie długopisami podano czas i miejsce. Potem pokleili to na uczelniach i słupach ogłoszeniowych. Pierwsza na miejsce spotkania przybyła ubecja. Funkcjonariusze palili i żar ich fajek koledzy zobaczyli z daleka. Dali dyla, trochę gonieni, ale kto dogoni osiemnastolatków, na lekkiej bani zresztą. Każdy w inną stronę, „konspiracyjnie”. Pozbierali się długo potem u Muły, przy FSC. W ten sposób Lelego i Sławka Skopa ominęła studniówka, bo mieli jeszcze na nią zdążyć...Plakaty trafiły do akt – ale nikt chłopaków nawet nie wzywał. „Ogród” miał dopiero pół roku (mówię o marcu czy lutym 1975 r.) i służby liczyły, że sam się rozleci.

Podobno stukalem się w czoło, kiedy jeździli drukować bibułę do stolicy. Powielacz sam bym im zrobił, gdyby chcieli. Ale „Organizm Prekambryjski” i Lele mówili, że trzeba nowocześnie, na kserówce...Tak naprawdę Kaśka, dziewczyna Lelego, studiowała w Warszawie...Potem, jak leżała w szpitalu, było już mniej dowcipnie.

W 80 roku wszystkich ogarnęło szaleństwo. Entuzjazm znaczy. Radiowęzły, plakaty, ulotki i cholera wie co jeszcze. „Grucha” Ciesielski reaktywował „Ogród 2”, Lele był wtedy kawowcem w hotelu pracowniczym przy Wrońskiej, takim karnym, dla kryminalistów. Teraz tam ośrodek dla azylantów. Mieli z „Gruchą” do dyspozycji radiowęzeł, codziennie uświadamiali ludzi do znudzenia. Przez płot był LZNS (Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, duża firma), jak dali ful, to i tamci słyszeli. Skutek był taki, że jak się obok hotelu zapalił

garaż a w nim butle z acetylenem, to latali z gaśnicami oni i jeszcze jeden inżynierek. A mieszkańcy stali i klaskali. Do łbów im nie przyszło, że mogą pofrunąć do nieba. Czyli – m a r n e było to uświadamianie.

Mój szacowny kolega tak się wtedy wkurzył na brać robotniczą, że dopiero po 20 latach sprawa „Przemysłówki” go ruszyła. I – jak umiał – tak pomógł.

W stanie wojennym w Lublinie nie działało się dużo, choć powinno. To po 89 roku raptem okazało się, że wszyscy działali, drukowali, ryzykowali. Kilku się po 13. grudnia ukrywało, choć nikt ich nie szukał (poeta Listowski, profesor od filozofii Zachariasz...), inni wydawali kumpli, choć nikt ich nie prosił...Było tak marnie, że gdy kwartalnik „Scriptores Scholarum” dwa, trzy lata temu szykował numer o lokalnym podziemiu 81-89, nie bardzo dało się dr Jackowi Wojtysiakowi złożyć pismo. Ludzie odmawiali wypowiedzi, bojąc się ośmieszenia. Bo albo działali tylko-tylko albo wręcz w c a l e i po „okrągłym stole” zwyczajnie udawali kombatantów.

Po 13-tym grudnia siedziałem spokojnie, budując Lubelskie Zagłębie Węglowe. Ulotki na Bogdanę przywozili (na co ubecja nie wpadła nigdy) kolejarze, przyjeżdżający po urobek pociągami z niebieską spalinówką typu „Praha”. W międzyczasie trochę się pobawiłem w krytyka, oglądałem dziesiątki marnie robionych pisemek „Solidarności” (a jakie dostawali pieniądze na to – dobrze wiem) i całkiem przyjemne ziny kontrkultury. Tu przynajmniej był prawdziwy zapał. Podpisywałem jakieś listy protestacyjne, nikt mnie nigdy za to nie nachodził, ośrodek lubelski władzuchna „olała”, bo tak był nijaki.

Potem dołączyłem w Łodzi do „Double Travel”, machnęliśmy 3 numery „Ulicy Wszystkich Świętych” (wstyd dziś patrzeć, zwykła, stara maszyna do pisania, ale wizje „nowej” Polski się sprawdziły, czarnośmy ją widzieli) i znowu tylko byłem „świadkiem epoki”, no – może eko-świadkiem.

Już w 97 mieliśmy dość, ale z a m a ł o dość. „Disney” za nic nie chciał tracić zdrowia na granie w plenerze, saksofon rozwalił mu zatoki. Lele przynosił czasem bibułę od Waluszki, kłęliśmy, piliśmy wódę. Kiedy wrócił z Dolnego Śląska – najpierw po 10 latach ruszyła „Double Travel”, potem wznowiona (już komputer) „Ulica Wszystkich Świętych”. Dwa lata minęły od pierwszej po przerwie „Ulicy...”.

Pisma trzeciego obiegu mam w rękach teraz na bieżąco. Wiele jest tak nijakich, jak pokolenie, co je robi. Nie, nie mam do nikogo pretensji – sam posiadam dzieci w t y m wieku. Wiem, że gazety, telewizja i kolejne rządy czyniły wszystko, by młodzież była głupia. Zwłaszcza minister Handke. Nie chodzi już o wygląd, bo wszystkie podobne do siebie – równo, grzecznie literki w szeregu, zasady interpunkcji już redakcje znają, czasem robią korektę...Ale – jakby – nie wiadomo kto im wróg, kto przyjaciel. Albo unikają polityki, serwując dziesiątki marnych wierszydeł, albo strzelają do wszystkich.

A ja bym prosił o własne myślenie i zdrowy rozsądek. Z tym gorzej. A już całkiem mi brak b u d o w a n i a (w końcu to niby moja specjalność). Tworzenia lepszych ludzi, bo dopiero oni r a z e m wzięci dadzą (w co na razie wątpię) lepsze społeczeństwo.

I nie trzeba się bać wychodzenia do i n n y c h, niż my. Choćby poprzez legalny kolportaż w „Ruchu”. Trzeba się uczyć metod przeciwnika. Tak, jak jest – jest źle. Pisma docierają tylko między „swoich”. Po co? Trzeba docierać do „nie wtajemniczonych”, a nie zacieśniać

ghetto. I zrobić jedno, duże, ogólnopolskie pismo trzeciego obiegu. Trybunę dla wszystkich, którzy się z nim identyfikują. Bo po latach samo hasło przestaje cokolwiek znaczyć, rozmyło się dzięki marnym zinom i uległym ludziom. Każdy może powiedzieć „robię trzeci obieg”. Bo „worek” obszerny i brak w nim norm.

Ale wiem jedno – nie wolno nam przestać wydawać. Inaczej massmedia pożrą wszystkie myślące jeszcze mózgi. Czy zdążymy przed końcem świata, naszego świata, wykształcić następców, by byli kontynuacją p o l s k i e j szkoły demokracji? Nie wiem. Wiem, że umieliśmy już w historii rządzić się s a m i. Nie trzeba było nam ni Rosji ni Europejskiej Unii.

Musimy próbować.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Edward „Lu” Soroka
Czy zdążymy przed końcem świata?
2002

innyswiat.com.pl
Wydane w „Inny Świecie” #16 (1/2002)

pl.anarchistlibraries.net